Rok IV. Kraków, marzec 1930. Nr. 7.

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Wiosna 1915.

Idzie wiosna, idzie
Przez kwitnące sady,
Różowych jabłoni
Sypie okwiat blady.

Różowych jabłoni
Sypie wonne kwiecie
I sny o radości
Rozsyła po świecie.

O porannej zorzy
Sen puka do chaty,
Cóż ty nam przynosisz
Gościu nasz skrzydlaty?

Była tu przed tobą
Taka wielka pani
Że już za nią poszli
Chłopcy malowani

Więc nie pukaj do nas,
Gościu ty skrzydlaty,
Jeno szukaj w polu
Chłopców z naszej chaty.

Gdy na Anioł Pański
Zaśpiewają dzwony,
„Wieczny odpoczynek“
Szepnie wiatr zciszony.

Zakwitną konwalje
U stóp Bożej Męki
I przyleci echo
Legjonów piosenki

Będzie cicho śpiewać
O wojence — pani,
Za którą odeszli
Chłopcy malowani.

Będzie cicho śpiewać
O wolności dobie,
Aż się im tam Polska
Przyśni w ciemnym grobie.

Lecz nie pójdzie rozpacz
Na świeże mogiły,
Bo jeno ofiara
Zbawi kraj nasz miły!

M. M. 1912.

W obliczu wroga.

Noc już była głęboka, gdy Jan Zawada, pędząc z rozpaczliwym wysiłkiem dotarł do wioski G. i wpadł do domku starej Franciszkowej.

— Ach, to wy Janie! wykrzyknęła przerażona, staruszka, podczas gdy Zawada zbliżył się do ogniska i posadził na ławce małą dziewczynkę, owiniętą w długi, żołnierski płaszcz. — To moja mała, rzekł potem ponuro.

— Domyślam się, lecz poco przynosisz ją tu, o tej porze? Co stało się na Boga? — Co się stało, powtórzył Jan głucho, wskazując ręką na horyzont, gdzie płonęła łuna i skąd dochodził odgłos strzałów — nieprzyjaciel spalił moją zagrodę, biedna żona moja znalazła śmierć w płomieniach... Dowiedziałem się o tem w polu, w chwili, gdy otrzymaliśmy rozkaz cofania się na Żabinkę. Wówczas.. wówczas rozpacz szalona ogarnęła mnie na myśl o losie mej Basi.., Pobiegłem pędem do zagrody, zdołałem ocalić dziecko i przynieść wam tu, sądząc, że zechciecie je zatrzymać...

— Tak, ale wy... Franciszkowa nie miała odwagi dokończyć zdania.

— Wiem, rzekł Jan, jestem dezerterem, dezerterem z pola walki — czeka mnie śmierć.

Zamilkli oboje, widząc, że Basia obudziła się i słuchała ciekawie ich rozmowy. Była to ładna dziesięcioletnia dziewczynka, o dużych, błękitnych oczach, które w tej chwili z niesłychanem przerażeniem wpatrywały się w twarz ojca.

— Tatusiu! tatusiu kochany! zawołała nagle, więc przyjdą cię wziąć, będą chcieli cię rozstrzelać i to przezemnie... Nie! nie! tak być nie może...

W ciszy, jaka nastąpiła po tych słowach, usłyszano miarowy odgłos kroków żołnierskich. — To oni, szepnął Jan.

— Chodźcie ze mną, rzekła staruszka, musimy coś poradzić I popychając go przed sobą, wprowadziła po schodach do niewielkiej izby na poddaszu. W głębi, na łóżku spoczywał człowiek, nieruchomy, sztywny, o żółtej, woskowej twarzy. — To chłopiec z naszej wsi, Jakób Zaręba, rzekła kobieta, wskazując na trupa, za słaby był, by

iść na front. Umarł dziś rano — nie ma nikogo na świecie. Jesteś mniej więcej jego wzrostu. Zamień ubrania, a po odejściu żołnierzy, będziesz mógł powrócić do pułku. Był to jedyny sposób ocalenia. W chwilę później Jan był Jakóbem Zarębą, podczas gdy umarły, obok którego złożył swój mundur, stawał się dezerterem — Janem Zawadą.

* * *

Gdy Franciszkowa powróciła do izby, zastała tam oddział żołnierzy pod wodzą sierżanta, który odrazu zwrócił się do niej szorstko: —Mamy wiadomość, że schronił się tu dezerter; musimy natychmiast przetrząsnąć dom.

Franciszkowa przyjęła wiadomość tę ze spokojem.—Jest w domu moim żołnierz, rzekła powoli, znalazłam go rannego na drodze. Umarł dziś rano. Zdaje mi się, że, przyjmując go pod mój dach, spełniłam obowiązek chrześcijański...

— Zobaczymy, mruknął sierżant, wdrapując się po schodach W chwilę potem oglądał mundur, złożony obok łóżka umarłego, sprawdził papiery i zdawał się przekonany. Staruszka odetchnęła z ulgą, gdy naraz .. w drzwiach ukazali się dwaj żołnierze, prowadzący Jana przed oblicze sierżanta.

Franciszkowa, zbladła, lecz spokojnie odpowiedziała na pytający wzrok dowódcy: — To jest Jakób Zaręba, z naszej wsi. W ostatnich tygodniach chorował ciężko i dlatego nie poszedł na front.

— Twoje papiery zapytał sierżant gwałtownie.

— Moje papiery?—oto są, rzekł Jan, wyciągając z bocznej kieszeni kilka złożonych kartek.

Przegląd dokumentów trwał krótko, lecz żołnierz wahająco pokręcił głową.

— Papiery są w porządku, stwierdził, to znaczy papiery Jakóba Zaręby. Ale kto mi zaręczy, że nie nastąpiła tu zamiana ubrań, zamiana dokumentów? Nie znamy zupełnie Jana Zawady, należymy do innego pułku. Dostałem rozkaz ścigania go jako dezertera w obliczu wroga, w czasie wojny, wiem, jaki był powód jego ucieczki, lecz o ile działał dobrze jako ojciec, jako żołnierz ciężką popełnił winę. To też muszę wykonać mój obowiązek. — Zdaje mi się że najlepiej będzie wypytać dziewczynkę, którą widziałem na dole. Od niej do-

wiemy się, kto mówi prawdę...

I pochylając się nad schodami zawołał: Sprowadźcie tu małą!

Basia siedziała skulona przy ogniu, nie straciła jednak ani słowa z rozmowy, prowadzonej na poddaszu. Ciężka walka toczyła się w serduszku jej i głowie. I w chwili, gdy zawołano ją na górę zrozumiała, że ocalenie ojca od niej tylko zależy.

—Jak nazywasz się mała? zapytał sierżant, gdy stanęła przed nim.

— Basia.

— Basia, a nazwisko?

— Basia Rosocka, wnuczka Franciszkowej.

— Czy jesteś tego pewna?

— Tak, proszę pana, zupełnie pewna.

— Hm! hm! A kto jest ten człowiek, zapytał, wskazując na Jana, czy znasz go?

— Naturalnie, że go znam, to jest Jakób Zaręba, który tak ciężko chorował. Wszyscy myśleli, że już umrze...

Jan nie drgnął. Ale twarz jego zdradzała silne wzruszenie, którego nie mógł ukryć. Czy sierżant spostrzegł to? Nikt nie potrafiłby odpowiedzieć. Po chwili milczenia rzekł głosem, w którym czuć było lekkie drżenie:

— Wszystko w porządku, sprawa załatwiona. Chodź do mnie Basiu, dodał, przyciągając małą. Z pewnością nie zobaczę cię już nigdy w życiu, ale nigdy również nie zapomnę, jak dopomogłaś mi do spełnienia obowiązku człowieka i powinności żołnierza...

Poczem ucałował jasną główkę dziewczynki i zwracając się do Franciszkowej rzekł:

— Winszuję Wam wnuczki — to dzielne małe serduszko... Po tem co powiedziała—możemy już odejść Wy Zarębo, jesteście wolni. Tylko na Wąszem miejscu, teraz, gdy jesteście już zdrowi, powróciłbym do jakiegokolwiek pułku, wszystkie są dobre.. Gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, każdy z nas może być powołany do obrony sztandaru w zamieci kul i pocisków. Bronić ją do ostatniej kropli krwi, jest obowiązkiem nas wszystkich, towarzyszu.. Zarębo. Jan uścisnął podaną sobie dłoń, żadne jednak słowo nie zdołało wyjść

z zaciśniętych ust.

Podczas gdy sierżant ze swoim oddziałem znikali w cieniach nocy, Jan przytulił Basię do piersi, szepcąc:

— Moje dziecko, moje drogie dziecko, pobożne kłamstwo, które popełniłaś ocaliło mi życie. Miłość cię usprawiedliwa... Niech jednak prawda będzie ci odtąd jeszcze droższą.. Na pamiątkę tej strasznej godziny, którą przeżyliśmy obiecaj mi, przysięgnij sobie, że będziesz zawsze mówiła tylko prawdę! I dla Was mam wdzięczność głęboką dodał, zwracając się do Franciszkowej, dzięki Wam moja biedna Basia nie jest zupełną sierotą. Ufam, że ją weźmiecie, dopóki nie wrócę. Będziecie dla niej prawdziwą babką.

* * *

Nazajutrz rano Jan Zawada zaciągnął się jako ochotnik do pierwszego pułku, przechodzącego przez wieś. Waleczność jego wzbudzała podziw u dowódców, którzy pojąć nie mogli, jakim cudem ten świeżo zaciągnięty rekrut bije się jak stary, doświadczony weteran.

Z francuskiego K. Ł. 1922.

Polska w kulturze świata.

Badacz amerykański Mark Jefferson w swej pracy pt. The Geographie Distribution of Inventireness określił kulturę państw i narodów na podstawie rozwoju szkolnictwa, handlu dróg żelaznych i poczty w stosunku do liczby mieszkańców, a nadto na podstawie procentowej ilości patentów, udzielonych wynalazcom.

W statystyce tej Polska otrzymała niski niestety wskaźnik 3 (tak jak Bułgarja). Poniżej tego wskaźnika są państwa położone w strefie Europy między 20—30° dł. wsch. tj. od Grecji po Estonję, które zostały zniszczone w czasie wielkiej wojny.

Najwyższe wskaźniki kultury osiągają: Szwajcarja, Wielka Brytanja, Danja i Belgja.

W tabeli wynalazczości zajmują Polacy 28 miejsce, na równi

z Rumunami, a wyprzedzając tylko Meksykańczyków i Litwinów. Nas wyprzedzają Czesi, Węgrzy, Finowie, Łotysze!

I w dziedzinie wynalazków Szwajcarzy uzyskali pierwszeństwo. Zdobyli oni 371 patentów na 4.000.000 ludności, podczas gdy Polacy mają ich dopiero 510 (na 24.000.000.) To też p. Jefferson zaproponował, by Stany Zjednoczone przyjmowały przedewszystkiem emigrantów Szwajcarów, oraz by dla wszystkich przybyszów wprowadziły próby inteligencji. Państwa cywilizowane pragną bowiem mieć zdolnych pracowników—surowy materjał ludzki niszczą bezlitośnie.

Z cyfr podanych jasny wysnuć możemy wniosek. Wynalazczość jest w stosunku prostym do oświaty. Im więcej zdobędziemy wiedzy, tem łatwiej poznamy potrzeby ludzkości. A gdy się nad niemi poważnie zastanowimy, znajdziemy tysiące projektów, które z czasem, przy pracy, przerodzić się mogą w dobroczynne wynalazki.

Pracujmy więc, by choć o jeden szczebel dźwignąć Polskę w dziedzinie światowej kultury!

Dek.

Kilka słów o nartach.

Z pierwszym miesiącem zimy na wystawach sklepowych pojawiają się saneczki, łyżwy i narty, zwiastuny sportu zimowego, a gdy tylko śnieg pokryje ziemię, na ulicach widuje się zapalonych narciarzy ze swym skarbem na ramieniu—nartami.

Każdy chyba wzdycha do tej przyjemności, bo czyż zjeżdżanie z gór, po miękkim, puszystym śniegu, gdy na prawo i na lewo roztacza się uroczy krajobraz zimowy nie jest jedną z najpiękniejszych rozrywek?

Teraz jednak, gdy słońce stopiło śnieg, a wiosna ciepłem tchnieniem uniemożliwiła ten sport, pragnę choć tym małym artykulikiem o nartach wskrzesić miłe wspomnienia zimy.

Narty wyrabia się z kilku gatunków drzew. Przedewszystkiem z amerykańskiej hikory, która posiada kamienną twardość, jednak wysoka cena samego drzewa oraz przywozu utrudnia rozpowszechnienie hikory. Prócz tego używa się przeważnie brzozy finlandzkiej, ze

względu na jej lekkość, elastyczność oraz przystępną cenę, podobne zalety posiadają klon i jawor, drzewa te jednak są miękkie i dlatego w nartach łamliwe.

O wiele mocniejszym i częściej używanym jest jesion; zajmuje on drugie miejsce po amerykańskiej hikorze, posiada ogromną elastyczność, mały ciężar i trwałość. Narty z jesionu rozpowszechnione są po całej Europie i różnią się tylko gatunkami samego drzewa. Przeważnie używa się jesionu górskiego lub ogrodowego, trzeba jednak zwrócić uwagę na rodzaj ziemi, w której drzewo rośnie. Najlepiej nadaje się grunt niezbyt wilgotny, urodzajny, zabezpieczony od wiatrów, dużą rolę również odgrywa wiek ścinanego jesionu· ani zbyt młode drzewko, ani sędziwe nie nadaje się do wyrobu, jedynie jesion w wieku średnim odpowiada celowi.

Drzewo ścina się pod koniec jesieni lub w pierwszych dniach zimy, poczem ścięte drzewo suszy się przez kilkanaście miesięcy, wtedy bowiem staje się ono odporne i niełamliwie. Przy cięciu płóz, należy zwrócić uwagę na przebieg słojów; płoza powinna być tak ścięta, aby słoje biegły równolegle do długości narty. Wtedy narty posuwają się lekko, tak po terenie równym, jak i górzystym. W przeciwnym razie narty ulegają złamaniu, lub przy dłuższem używaniu tworzą się na nich zadziory, utrudniające jazdę. Prócz tego słoje gęste charakteryzują narty gorszego gatunku, natomiast słoje rzadkie dają nartom gwarancję trwałości.

Sprawdźcie więc, z czego są zbudowane Wasze narty i czy posiadają wszystkie zalety dobrego gatunku!

Nusia VI. kl.

Las w śniegu.

Idzie noc powoli blada
Idzie smutna noc,—
Z niebios deszcz gwiazdeczek pada
I brylantów moc...



Upadł puch na drzew ramiona
Na drożynach legł,
A noc idzie roziskrzona
Skroś ten srebrny śnieg.—

Księżyc stroi bór w djadem
Z bajki złotych snów—
Płynie drogi mlecznej śladem
Cicha pieśń—bez słów...

Poprzez srebrnych pól połacie,
Szlaki pustych dróg,
Zda się w białej kroczy szacie
Zadumany Bóg,

I z niebieskim swoim dworem
Od wieśniaczych chat—
Idzie srebrnym, cichym borem
Hen—w bezkresny świat...

Kamila Niedźwiedzka VIII.

O miesiącach.

(baśń ludowa).

Miesiące jeździły do siebie w odwiedziny i na bale, tak jak ludzie do ludzi jeżdżą ; czasem też tak się przechwalały, jak to i niektórzy ludzie mają we zwyczaju. Najwięcej przechwalał się Marzec, choć nikogo do siebie nie prosił.

— Musimy do niego pojechać — mówiły inne miesiące — choć nas nie zaprasza, my i tak pojedziemy, aby zobaczyć, jak tam jest u niego, skoro zawsze tak się chwali i chwali.

Nieproszeni goście wybrali się w czasie mrozu i pojechali saniami; jadą... jadą... a dojechać nie mogą, bo nagle zaczęło tajać i trzeba było wracać po wóz, bo inaczej ani rusz...

Jadą znów wozem, jadą, ale też nie mogą dojechać, bo niespodziewanie spadł śnieg, przyszedł mróz, sanna się usłała, kołami ani dojechać, trzeba zmienić wóz na sanie. Zamienili; aż tu naraz taka odwilż się zrobiła, że ani saniami, ani wozem jechać nie było można, wszędzie stała woda, jedynie łódką dało się odbyć dalszą drogę.

Tak więc goście zabrali ze sobą sanie, wóz i łódź, no i tak dopiero dojechali do Marca.

Przyjeżdżają i widzą, że u niego straszna bieda, wszędzie pustki, brak i tego i owego—jednem słowem: przednówek. A on się jeszcze przechwala i mówi:

— A widzicie, że ja jestem nie ladajaki wyżej od was wszystkich stoję. Oho! do was można dojechać albo wozem, albo saniami, a do mnie i tem i tem, i jeszcze nawet łodzią.

K. B.

Pamiątki polskie w Paryżu.

Dzieje emigracji polskiej po powstaniu listopadowem związane są z Paryżem. Naczelny Komitet narodowy znalazł się tam już w r. 1830, a w ślad za nim udawali się do Paryża wprost, lub wydaleni przez rząd saski z Drezna Polacy, zmuszeni opuścić kraj ojczysty. W Paryżu zatem znajdowała się centrala ruchu patrjotycznego, politycznego i umysłowego emigracji polskiej. Dlatego każdy z Polaków, który przybywa dziś do stolicy Francji, szuka w niej przedewszystkiem pamiątek polskich, pozostałych z owych czasów.

Emigracja jak wiadomo skupiała się głównie w dwóch ogniskach: w towarzystwie demokratycznem, na którego czele stał Lelewel i naokoło osoby ks. Czartoryskiego w Towarzystwie patrjotycznem. Miejscem zebrań tych ostatnich był pałac ks. Czartoryskich zwany Hotel

Lambert, a znajdujący się na zacisznej wyspie św, Ludwika (Ile St. Louis) na Sekwannie. Na tej wyspie również, przy Quai d'Orleans 6 jest Bibljoteka polska, będąca ekspozyturą Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, oraz Muzeum Mickiewiczowskie Bibljoteka posiada wszystkie wydania dzieł Mickiewicza, wiele druków i rękopisów, stanowiących cenne źródło dla badań nad dziejami naszej emigracji, autografy i korespondencje Mickiewicza, oraz różnych wybitnych współczesnych mu ludzi, W muzeum Mickiewiczowskim oprócz portretów Mickiewicza i jego rodziny, jest wiele pamiątkowych przedmiotów, które należały niegdyś do do naszego wieszcza.

W College de France na boulevard de St. Michel, w sali w której wykładał Mickiewicz znajduje się tablica pamiątkowa ku czci jego, oraz dwóch innych profesorów: Michelet'a i Quinet'a. Na zewnątrz College de France, wśród nazwisk tych, którzy tu wykładali jest też wyryte nazwisko Mickiewicza.

Pomnik wieszcza, dzieło sławnego rzeźbiarza francuskiego Bourdell'a został uroczyście odsłonięty na wiosnę 1929 r, na placu de Varsovie w pobliżu Trocadero.

Drugi nasz wieszcz Słowacki także mieszkał i umarł w Paryżu. Do dziś dnia przy ulicy Ponthieu 34. znajduje się dom, w którym Słowacki zajmował aż do śmierci dwa pokoiki na piątem piętrze. Niestety jednak Polacy nie zdobyli się na wmurowanie tablicy pamiątkowej na tym domu Tablica taka znajduje się na domu, w którym umarł Szopen (place Vendome 12). Umieszczono ja tam dzięki staraniom Lucjana Rydla, Francuzi jednak nie pozwolili ani na polski napis, ani na wzmiankę, że Szopen był muzykiem polskim. Z dwóch pomników Szopena jeden znajduje się w ogrodzie Luksenburskim, drugi zaś w parku Monceau.

Każdy Polak będąc w Paryżu odwiedza też kościół św. Seweryna, w którym znajduje się obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej pendzla Wańkowicza. Przed tym obrazem, przywiezionym z Litwy przez Towiańskiego, zgromadzali się rodacy nasi skupieni około osoby „Mistrza Andrzeja". XX Zmartwychwstańcy obawiając się, że Towiański tworzy nową sektę występowali ostro przeciwko niemu, zwłaszcza zaś X. Hieronim Kajsiewicz w swych sławnych kazaniach, które wygłaszał w kościele św. Rocha (rue St. Honore), a na które emigracja polska tłumnie uczęszczała.

Dziś Polacy, znajdujący się w Paryżu mają swój mały, skromny kościółek de l'Assomption (rue Taubourg St. Honore), gdzie kil-

ku polskich księży odprawia nabożeństwa i wygłasza w niedzielę polskie kazania. W ołtarzu znajduje się tam obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Są też w Paryżu pamiątki polskie czasów dawniejszych. W kościele St. Germain des-Prés jest polska kaplica św. Kazimierza, a w niej wspaniały marmurowy pomnik nieszczęśliwego Jana Kazimierza, przedstawiający króla w postawie klęczącej.

W muzeum Luwru są dwa portrety Marji Leszczyńskiej, żony Ludwika XV. jeden pendzla van Loo, drugi zaś Thocque, oraz rzeźba Charitas czyli miłosierdzia, której rysy wyobrażają również tę królowę o litośćiwem sercu.

Jest jeszcze jedna pamiątka, pośrednio z Polską związana i o wątpliwej zresztą dla Polaków wartości: oto starożytny srebrny zegar na tle turkusowem, który umieszczono na zewnętrznym murze Conciergeri na rozkaz smutnej dla nas pamięci Henryka Walezego.

Każdy Polak wchodzi ze wzruszeniem do kaplicy w domu Inwalidów, gdzie pośrodku umieszczony jest marmurowy sarkofag, kryjący prochy Napoleona, gdyż z osobą „Boga Wojny" związane są dla nas Polaków wspomnienia pełnych chwały walk stoczonych przez naszych przodków, bohaterska szarża w wąwozie Samosierry i owa wiosna „obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienia" kiedy to na Litwie „wszyscy pełni zwycięstwa wołali ze łzami Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!" Mickiewicz przypatrywał się wtedy, zachwyconemi oczyma chłopca, przeciągającym przez Nowogródek wojskom Napoleona i wchłaniał w swą młodą duszę nastrój pełen radosnej nadziei, by wyśpiewać go później w Panu Tadeuszu.

Znajdując się w Paryżu każdy z nas odwiedza i pobliski Wersal, gdzie wśród popiersi marszałków Francji znajduje się też popiersie ks. Józefa Poniatowskiego i gdzie został podpisany pamiętny traktat wersalski, przyznający Polsce jej dawną niepodległość.

C. d. n. *R.*

Kronika.

Bohaterem dzisiejszej kroniki będzie przedewszystkiem „Kółko krajoznawcze", które w ostatnim miesiącu rozwinęło niesłychanie ożywioną działalność, przygotowując nam dwie uroczystości.

Dn. 15/II odbył się poranek ku czci morza, w dziesięcioletnią rocznicę odzyskania go dla Polski niepodległej. Na program złożyły się trzy referaty ilustrowane przezroczami: Dzieje Pomorza (kol. Kwiecińska), Pomorze pod względem geograficznym (kol. Pawłowska), oraz Kaszubi, ich pochodzenie i zwyczaje (kol. Rotowska). Dowodem zainteresowania słuchaczek były liczne napisy, które przez kilka następnych dni bieliły się na tablicach (ku rozpaczy porządkowych) np. gapi rosół, karbowana myca itd.

Część artystyczną wypełniły cztery deklamacje: płomienny apel „Wyleć orle z swego gniazda", (kol. Niedźwiedzka), „Stary rybak" (kol. Krzysztofowiczówna), „Legenda rybacka" (kol. Guzikówna), oraz piękne zakończenie „Adwokacja do morza" (kol. Trytkówna), poczem chór odśpiewał pogodną „Pieśń flisacką". Poranek był bardzo miły. Powiększył on nasze przywiązanie do własnego, polskiego morza, a bezpośrednio wpłynął na dekorację sali balowej, o czem wspomnę za chwilę.

Drugą „imprezą" kółka było przedstawienie i bal pod hasłem: „Święć się, święć się wieku młody". Przedstawienie zarówno z powodu świetnej gry artystek, jak i ogromnie komicznej treści, przyjęte było z takim entuzjazmem, że aktorzy musieli je jeszcze raz powtórzyć. W czasie zabawy „wiek młody" szalał poprostu, a od czasu do czasu opychał się smakołykami, które na tacach roznosiły uprzejme krajoznawczynie. Niema to, jak kółko; Za 50 gr. można się było uśmiać, wytańczyć i najeść dowoli.

Ostatnią wielką zabawą karnawału był bal najstarszych, który odbył się dn. 1. marca. Przez całe popołudnie wrzała gorączkowa praca na sali, to też goście oczarowani byli śliczną dekoracją i nie szczędzili pochwał jej wykonawczyniom. Cały pokój tonął w girlandach zieleni, wśród których migotały kolorowe światełka. Nastrój zaczarowanego kraju powiększała ogromnie efektowna panorama morza, na tle której w czerwonem świetle pluskały złote rybki, a muszle rozrucone na piasku błyszczały tęczowemi barwami. W czytelni zamienionej na pseudo-turecki namiot zasiadło grono i miłym wzrokiem obserwowało wirujące pary. Potem i ósmaczki zasiadły na „tureckich" taborecikach i z powagą rozprawiały o jedynym interesującym je obecnie przedmiocie tj. o maturze. (Nawiasem mówiąc ósmaczki wystąpiły w tak poważnych, ogoniastych sukniach i tak pięknie były „wondulowane", że każda z nich wyglądała jakgdyby już nie jedną, ale ośm matur złożyła). Koło północy(!) zmęczone, kulejące i śpiące opuściłyśmy salę balową, mile wspominając „nasz" wieczór.

Zonia VI. kl.

W. S. H.

Każda z Was wie zapewne doskonale, co oznaczają te trzy tajemnicze litery i wiecie również, że na Wyższem Studjum Handlowem kształci się wiele waszych dawnych koleżanek. Studjum jest czteroletnie. Po ukończeniu każdego kursu otrzymuje się świadectwo, a po ukończeniu czterech kursów dyplom. Pierwszy rok studjów obejmuje ogólne wiadomości jak: prawo handlowe, rachunki kupieckie, itp. począwszy zaś od drugiego kursu rozpoczyna się specjalizacja w pięciu działach: samorządowym, ogólno-handlowym, towaroznawczym, pedagogicznym i orjentalnym. Odpowiednio do obranego działu może dyplomowana słuchaczka stać się urzędniczką w instytucji samorządowej, pracowniczką banku, czy zakładu przemysłowego, nauczycielką w szkole zawodowej handlowej lub orjentalistką. Pierwszemi w Krakowie i zarazem jedynemi orjentalistkami (są orjentaliści), są dwie wasze zeszłoroczne koleżanki, których artykuł przesłany do „Świtu" w całości zamieszczamy:

„Jeżeli kto pragnie ujrzeć mędrców wschodu, niech wejdzie w podwoje W. S. H. Spotka tam ludzi, pogrążonych w studjowaniu pereł umiejętności orjentalnych którzy opanowani dziką manją, wchłaniają w siebie tysiące dziwnych, niezrozumiałych słów. Przeważnie są wśród nas marzyciele, którym śni się Konstantynopol, konsulat polski, przyjęcia i obiady. Zanim jednak te piękne rojenia przyobleką się w realne kształty, orjentaliści siedzą w zwykłych ławkach i uczą się, że „baba" po turecku to wcale nie kobieta, albo wieśniaczka, ale — ojciec. Zaiste dziwne są rzeczy w tym języku tureckim: z jednej formy czasownika zrobić można około czterdziestu w dwudziestu kilku czasach. To też tłumaczenie z tureckiego znacznie jest trudniejsze niż skomplikowane zagadki w „Świcie". Wobec widma języka tureckiego, które jest z brodą i wąsami, bez fezu i szabli, bledną wszyscy orjentaliści, a najwięcej wasze stare znajome i wysilają się rozpaczliwie, by cośkolwiek zrozumieć z tej niezgłębionej studni wiedzy ottomańskiej.

Przy studjowaniu arabskiego — serce znowu zamiera i nie wiesz, czy żyjesz czy nie. Pomyślcie tylko: 14. konjugacyj bez reguły, a z tysiącami wyjątków. Połączcie razem przyjemności gramatyk: polskiej, łacińskiej, francuskiej, niemieckiej i angielskiej, a otrzymacie jedną dziesiątą część trudności, jakie nastręcza gramatyka arabska.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa z chińskim. W języku tym jedno słowo mruknięte głośniej lub ciszej w 1, 2, 3 lub 4 tonacji znaczy coś innego. Każda z Was widziała opakowania herbaty, pokreślone dziwnemi wykrętasami. Każdy taki wykrętas to jedno słowo, każde słowo ma oddzielony znak, a słów jest kilkadziesiąt tysięcy. To też w państwie żółtego smoka nauka wielce jest ceniona i wszyscy z szacunkiem ustępują miejsca Chińczykowi w rogowych okularach (oznaka ukończenia studjów).

Chwilowo orjentaliści z W. S. H. umieją witać się po wschodniemu i zewsząd usłyszeć możecie takie piękne słowa: jak „shiansheng hao" chińskie lub „vakli seferemz hayr olsun" tureckie, wiedzą także, że panienka po chińsku znaczy „guniang".

Hala i Jasia 1929.
„Orjentalistki".

Konkurs znajomości Krakowa.

III.

1. Które ulice w Krakowie noszą nazwy a) poetów i powieściopisarzy, b) muzyków, c) malarzy?

2. Co to jest Akademja Umiejętności i gdzie znajduje się jej siedziba?

3. Od czego pochodzi nazwa „hejnał" i od którego wieku grywany jest w Krakowie?

4. Które kościoły w Krakowie zbudowane są w stylu barokowym?

5. Na których domach znajdują się tablice pamiątkowe Wincentego Pola i Goethe'go? (dla ułatwienia podajemy, że szukać ich należy na ulicach w północnej stronie Rynku).

Rozrywki.

1.

X	spółgłoska
– X –	wykonawca wyroku
– – X – –	rodzaj łodzi
– – X – –	podpora starca
– – X – –	dawny mieszkaniec Ukrainy
– – X – –	imię żeńskie
– X –	pierwsza kobieta
X	samogłoska

Litery na miejscu krzyżyków dadzą nazwę stolicy europejskiej.

„Ktoś" II. kl.

2.

a) LE/W b) W/DŹ c) (ż)

3. Wynaleźć 10. wyrazów pięciozgłoskowych o podanem znaczeniu. Litery środkowe dadzą imię i nazwisko malarza polskiego.

1) rycerz, 2) inaczej robota, 3) jazda po śniegu, 4) zaraza na bydło, 5) mebel, 6) lekka choroba, 7) wyspa na morzu Śródziemnem, 8) dawny magnat rosyjski, 9) część mieszkania, 10) rzeka w Jugosławji.

J. T.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

1) Burg, duma, tapy, tren, inny, kora, Bałtyk—Gdynia.

2) Rozewie, Reda. Oksywja, Hel, Hallerowo, Jastarnia, Krokowo, Karwia, Orłowo-Wejherowo.

3) Jama, alfa, nuta, sowa, owca, baba, igła, Elba, Sawa, kawa, izba, Jan Sobieski.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia D. Fadena, Myślenice. — Telef. 20.